

Szanowni Państwo, Drogie Czytelniczki i Czytelnicy,



Pojęcie oszustwa dewaluje się coraz bardziej spośród wszystkich kanonów etyczno-moralnych. Jest prawie uznanym sposobem na życie. Uchodzi za nierozłączne narzędzie zrobienia kariery w życiu politycznym, a niekiedy i biznesie, i na szczęście rzadko również kariery naukowej. Nie reagujemy na nie, ponieważ po prostu przyzwyczailiśmy się do nich, a być może zwyczajnie jesteśmy bezradni i walkę z różnymi postaciami oszustwa uważamy za beznadziejną. Banalność obietnic, pseudowycień finansowych o korzyściach machlojek dla społeczeństwa jest codziennym chlebem większości ministrów. Przyzwyczaiłem się nie reagować na nie, ale ciągle nie mogę przywyknąć, gdy oszustwa godzą w chorych. Większość z tych oszustów jest pozornie niegroźna, ponieważ tylko (aż) wyciągają od chorych pieniądze. Czasami są to ostatnie pieniądze, zebrane na przysłowiową czarną godzinę. Począwszy od reklamy ziół, cudownych zabiegów, zdrowego trybu życia nauczanego przez byłych krawców, sprzedawców gazet itp., do najgroźniejszych reklam aptecznych i telewizyjnych oraz ogłoszeń w tabloidach, a także w popularnych gazetach, które jak za większość tego, co piszą, i za to nie biorą żadnej odpowiedzialności. Propaguje się bezwartościowe preparaty nazywane często lekami, a także porady, jak żyć, aby być zdrowym i szczęśliwym, skacząc np. z trampolin do pustych basenów. Najczęściej reklamuje się witaminy z dołączonym do nich bezwartościowym składnikiem, często nieprzyswajalnym drogą doustną, które mają uchronić od wszelkich chorób, zwiększając odporność, działając na potencję, porost włosów, ba, nawet poprawiając inteligencję. Dla niektórych emerytów kupno tych środków to często rachunki miesięczne rzędu 200–300 złotych, wydatki ograniczające środki finansowe przeznaczone na jedzenie czy choćby niedzielną wycieczkę tramwajem za miasto. Jeżeli nie wierzycie, to stańcie anonimowo przy ladzie jakiegokolwiek apteki przez 15–20 minut i posłuchajcie rad niektórych farmaceutów, zobaczycie wtedy, jakie na to idą pieniądze. Usłyszycie przepiękne zestawy rad udzielane „bezinteresownie” przez panie aptekarki. Przyjrzyjcie się receptom lekarskim, na których widnieją leki na wzmocnienie, lepszą pracę wątroby czy poprawę pamięci. To robi wrażenie. Nie wierzę, że można z tym walczyć, ponieważ nikt nie robi na tym kariery politycznej ani dziennikarskiej, a wydawcy gazet i tak nie tracą ogłoszeniodawców, nawet gdyby proponowane w ogłoszeniach preparaty czy gabinety cudownego leczenia stanowiły rzeczywiste zagrożenie dla chorego. Coś jednak zmusiło mnie do szczegółowego opisanie pewnej sytuacji. Dziesięć dni temu w dodatku telewizyjnym popularnej gazety znalazłem reklamowy tekst pt. „Nie dopuścić, aby rak powrócił”, z którego wynika, że „po każdej operacji raka dochodzi do nawrotu choroby”. Dlatego należy wzmocnić odporność i zablokować nawrót choroby preparatem X przez okres 5 lat. Szczegółowych wskazówek nie przytaczam. Cóż, jeżeli to by było prawdą, sam chodziłbym po przychodniach i rozdawał ulotki reklamowe preparatu. Jeżeli jest to jednak kłamstwo, to jest ono niebezpieczne i wredne. Każdy preparat chemiczny czy hormonalny podawany doustnie w trakcie chemioterapii, niezależnie od swojego działania, pogarsza biodostępność leków przeciwnowotworowych, zwiększając konkurencyjność wchłaniania czy wydalania metabolitów. Ogłoszeniodawcy, którzy propagują takie metody, żerują na chorych, i tak dotkniętych przez los. Ale cóż, nie mam środków finansowych, aby założyć biuro czy fundację demaskującą szalbierzy. A tych, którzy mają ewentualne możliwości przynajmniej pisanie ogólnie dostępnych artykułów krytycznych, nic to nie obchodzi. Ale pomarzyć wolno.

PS 1. Redakcję proszę o zatarcie tych śladów, które mogą służyć do wytoczenia mi procesu o zniesławienie przez moich tego świata, ponieważ dotychczas nie przegrywałem merytorycznych sporów, ale obecnie nie mam na to ani siły, ani pieniędzy.

PS 2. Na zakończenie coś optymistycznego. Całe życie uważałem, że najserdeczniejsze przyjaźnie wykluwają się w trakcie realizowania wspólnych interesów i celów w więzach wzajemnej zależności (ja tobie, ty mnie). Dotyczy to również wspólnych, ale nie konkurencyjnych realizacji kariery naukowej. I nie widzę w tym nic złego. Co do kobiet, nie ośmieliłbym się sformułować interesowności wzajemnych przyjaźni, bo z większością z nich łączą mnie więzy bezinteresownych przyjaźni, zarówno w Warszawie, na Śląsku czy Podkarpaciu, ba, nawet w Krakowie. Jednak obecna rzeczywistość miło mnie rozczarowała. Mimo że moja przydatność organizacyjna jest bez porównania mniejsza, to stare więzi przyjaźni od dalekiego Białegostoku do zachodnich krańców Polski się nie zmieniły. No może z jednym czy dwoma wyjątkami. Nie jeżdżę tak często na konferencje w Polsce jak dawniej, ponieważ często po prostu o nich nie wiem. A czasami wystarczyłby telefon z informacją o konferencji czy o kongresie. Ale połączenie z Warszawą i Krakowem nie zawsze jest łatwe, nawet drogą elektroniczną. A jeżeli chodzi o kobiety, mimo że często są elegancko siwe, zawsze są stałe i niezawodne (ucałowania).

Prof. dr hab. med. Marek Pawlicki